

Choszczno - Czy armaty utopiono w jeziorze?

17.10.2014.

CHOSZCZNO. Niecodziennego odkrycia dokonali choszczęńscy pletwonurkowie. W znajdującym się w centrum miasta jeziorze Klukom znaleźli… połowę wozu drabiniastego. – Zastanowiło mnie to, gdzie jest jego druga część i wtedy uzmysłowiłem sobie, że może to być laweta jednej z armat, które jeszcze w latach 70. stały w Parku Moniuszki – mówi historyk SŁAWOMIR GIZIŃSKI.

Choć w prywatnych archiwach mieszkańców Choszczna znaleźć można wiele dowodów na to, że jeszcze w latach 70. poprzedniego wieku na wzniesieniu w Parku Moniuszki stały dwie armaty, to jednak dzisiaj nawet ci najstarsi nie są w stanie wytłumaczyć, co się z nimi stało. Wersji jest kilka. Jedni twierdzą, że trafiły do naszej jednostki wojskowej, inni mówią, że do muzeum w Kołobrzegu. Jeszcze barwniejszą historię opowiedział nam JURAND BRUKS, który z imienia i nazwiska wymienia osobę, która trafiła do słynnego krakowskiego więzienia przy ul. Montelupich…;, za próbę ich sprzedaży.

Wojsko nic nie wie

Wersja „wojskowa” raczej odpada, ponieważ zapytaliśmy emerytowanych żołnierzy zawodowych, którzy w tamtym czasie służyli w stacjonującej w Choszcznie 2 Pomorskiej Brygadzie Artylerii i żaden z nich nie przypomina sobie, żeby aż takie zabytki stały gdziekolwiek w koszarach. – Owszem. Zawsze stały działa, i to na przestrzeni lat w różnych miejscach, ale na pewno były to egzemplarze bardziej współczesne. Choćby haubice wz. 1938 - mówią byli uzbrojeniowcy. Podkreślają, że wówczas etatowym uzbrojeniem brygady były rakiety operacyjno-taktyczne, to jednak każdy egzemplarz sprzętu przewijał się przez warsztaty remontowe i nie mogliby przegapić takiego wydarzenia.

Tak więc koszary raczej odpadają. Jak dotąd nie udało się nam dotrzeć do jakiegokolwiek dokumentu czy choćby relacji naoczego świadka, potwierdzającego wersję związaną z przekazaniem ich do muzeum, a w tym kołobrzesckim też nie ma śladu potwierdzającego, że armaty zostały właśnie tam przekazane.

To była atrakcja

Raczej trudno też uwierzyć w to, że ktoś wpadł na pomysł, by zatopić je w jeziorze. – Szkoda, że nie wiemy, co się z nimi stało, bo niewątpliwie przez prawie 25 lat były atrakcją naszego miasta – mówi SŁAWOMIR GIZIŃSKI. Na dowód pokazuje czarno-białe zdjęcia, na których widać choszcznian pozuających przy armatach. W książce dr. GRZEGORZA JACKA BRZUSTOWICZA „Ostatnie stulecie miasta Arnswalde” znajdujemy fotografię pomnika wojny prusko-francuskiej 1870-1871, która doprowadziła do zjednoczenia Niemiec. W naszych archiwach mamy też zdjęcie z późniejszego okresu, na którym przy pomniku widoczne są też dwie armaty. Przypuszczalnie jego statua zniszczona została w trakcie działań wojennych prowadzonych w lutym 1945 roku, a armaty stały tam prawdopodobnie do przełomu lat 1969-1970. W tym okresie odsłonięto tam obelisk z tablicą, na której umieszczono napis: „W XXV rocznicę wyzwolenia powiatu choszczęńskiego. Tym, którzy przywrócili te ziemie macierzy. Społeczeństwo ziemi choszczęńskiej. Choszczno luty 1970 rok.” Tu chętnie wysłuchalibyśmy relacji tych, którzy pamiętają tamte czasy, a jeszcze lepiej takich

osób, które w tym wydarzeniu uczestniczyły.

Dno pełne skarbów

O tym, że nasze jezioro skrywa wiele tajemnic mówiono od zawsze. Tu przypomnijmy choćby akcję z 2011 roku, podczas której wspólnie z firmą Escort, przy pomocy sonaru poszukiwaliśmy „Tygrysów”, niemieckich czołgów, które prawdopodobnie zatoneły tu w lutym 1945 roku (piszemy o tym w artykule „Czołgi jeszcze poczekają” – red.). Obecnie choszczanie płetwonurkowie raczej sporadycznie schodzą pod lustro jeziora Klukom, a to głównie z powodu słabej widoczności oraz grubej warstwy mułu pokrywającej dno. Niedawno grupa miłośników nurkowania postanowiła spenetrować jego północno-zachodnią część, a dokładniej tę leżącą przy ul. Nadbrzeżnej. S. Giziński, który już wiele razy schodził w tym miejscu pod wodę, chciał pokazać kolegom miejsce, gdzie zatopiony jest drabiniasty wóz. Wśród „skarbów”, które w tym dniu wyłowili dominowały pochłaniacze, filtry i rury z masek bojowych oraz czajniki. Także geesowskie talerze, które zapewne trafiały tu po nocnych powrotach bywalców nieistniejącej już restauracji „Kaprys”. Oczywiście wszyscy nurkowie obowiązkowo zaliczyli też miejsce, gdzie spoczywa wspomniany wyżej drabiniasty wóz.

Wóz to czy laweta?

W kilka dni po nurkowaniu S. Giziński pokazał nam zdjęcia, które wówczas wykonał i tu zaskoczył nas pewną hipotezą. – Dość długo zastanawiałem się nad tym, dlaczego na dnie spoczywa tylko połowa wozu. W pewnym momencie uzmysłowiłem sobie, że te koła są bliźniaczo podobne do tych, na których zamocowane były nasze lawety. W moim prywatnym archiwum odnalazłem kilka zdjęć, które przy armatach zrobili mieszkańcy Choszczna i właśnie na nich widać, że koła do siebie idealnie pasują – opowiada historyk. Jego zdaniem tę wersję trzeba jednak potwierdzić. – Takie podwozia lawet mają pewne cechy charakterystyczne i musimy się im dokładniej przyjrzeć – zapewnia, że zejda jeszcze raz pod wodę, by potwierdzić tę hipotezę.

My też do tego tematu powrócimy, po ponownym zejściu płetwonurków do wody, a jeśli ktoś z naszych Czytelników ma jakieś informacje związane z tą tajemnicą, to bardzo prosimy o sygnał.

Tadeusz Krawiec

tkrawiec@choszczno.pl

{gallery}nurkowanie_2014{/gallery}